

Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Kanadzie.

Muzeum i Archiwum im. Płk. Pilota Bolesława Orlińskiego w Domu Seniora Wawel Villa przy 880 Clarkson Road S. Mississauga, Ontario, L5J 4N4 Canada.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.

Henryk Radecki

Muzeum i Archiwum im. Bolesława Orlińskiego zostało otwarte 24 lutego 2002 r. Znalazły się nim pamiątki i spuścizna po słynnym „Ojcu polskiego lotnictwa” oraz jego kolegach i przyjaciółach.

Płk. pilota Bolesława Orlińskiego rozślawił pierwszy w historii przelot z Warszawy do Japonii w 1926 r. Za ten niezmiernie trudny i bardzo niebezpieczny wyczyn otrzymał najwyższe odznaczenia od Cesarza Japonii jak i też od Prezydentów Francji i Polski.

Po jego śmierci w lutym 1992 r. koledzy i przyjaciele z lat Walk Powietrznych o Wielką Brytanię (*the Battle of Britain*) w 1941 r., tacy jak Stanisław Skalski, Janusz Żurkowski, Władysław Potocki i wielu innych zdecydowali uczcić pamięć ich przyjaciela i kolegi założeniem Muzeum jego imienia. Muzeum zostało oficjalnie otwarte w siedzibie Wawel Villa, gdzie jest czynne do dziś, pozostając pod opieką

pierwszego i do tej pory głównego kuratora, Jerzego Kowalczyka.



Wejście do siedziby Domu Seniora Wawel Villa w Mississaudze, gdzie mieści się Muzeum im. Bolesława Orlińskiego.

Pierwsze zbiory pamiątek ograniczały się do polskiego lotnictwa, ale szybko doszły inne przedstawiające wszystkie rodzaje Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dary Polonii miejscowej i innych skupisk polonijnych w okolicach torontońskiej metropolii. Po stosunkowo niedługim czasie Muzeum mogło urządzać wystawy eksponatów nie tylko lotnictwa, ale też Wojska Polskiego, Marynarki i nawet Brygady Spadochronowej. W maju 2012 r. Muzeum wzbogaciło się o zbiory z nieczynnego *Polonia Museum*, aktywnego przez parę lat przy Polskiej Placówce Kanadyjskiego Legionu 418 w St. Catharines, Ontario.

W 2016 r. powstał dodatkowy dział - „Pokój Andersa”, przedstawiający działalność Wojskowych Szkół Junackich w Związku Sowieckim i na Środkowym Wschodzie w latach 1941-1947. Zbiory tej sekcji muzealnej przedstawiają wzory mundurów kadeckich, junackich, młodszych ochotniczek i młodego lotnika. Między innymi są tam składy podręczników szkolnych, wydawnictw z Jerozolimy w latach 1943 i później, ręcznie sporządzane skrypty, odznaki szkolne i albumy z oryginalnymi zdjęciami z tamtych lat. W toku publikacji jest obszerna Historia Wojskowych Szkół Junackich w latach 1941-1947 autorstwa jednego z kustoszy/woluntariuszy.



Pokój Andersa w Muzeum im. Bolesława Orlińskiego, z mundurami kadeta, lotnika, młodszej ochotniczki i junaka.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.
Biblioteka przy Muzeum z ponad tysiącem pozycji prac historycznych, dokumentalnych i pamiętnikarskich, jak też obszerne i ważne składy dokumentacji

archiwalnej, mogą służyć badaczom, naukowcom i młodzieży w pracach akademickich.

W maju 2016 r. w rocznicę Bitwy pod Monte Cassino, grono wolontariuszy/pracowników zorganizowało Akademię z programem wystaw, przemówień, śpiewów i wyróżnień jeszcze żyjących uczestników tej Bitwy. Pod egidą Muzeum została też wydana dwujęzyczna, ilustrowana broszura.

Niektórzy kuratorzy/wolontariusze są głęboko zaangażowani w historię 22-tysięcznej Polskiej Ochotniczej Armii, która ćwiczyła się w Niagara-on-the-Lake w Ontario, a potem walczyła we Francji w 1918 r. i jako część Armii Hallera w latach 1919-1920 i brała udział w walkach o granice Polski. W Muzeum miasteczka Niagara-on-the-Lake ci kuratorzy/wolontariusze zorganizowali bogatą wystawę pamiątek po tych żołnierzach, jak i zdjęć czy plansz z życia obozowego. Wielu z kuratorów/wolontariuszy bierze udział w specjalnych uroczystościach na polskim wojskowym cmentarzyku w tym miasteczku.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.

Wolontariusze/pracownicy organizują wystawy zbiorów muzealnych na spotkaniach z młodzieżą Szkół Polskich w okolicach metropolii torontońskiej czy też w St. Catharines, Ontario. Organizowane są również wystawy Muzeum na dorocznych polonijnych Festynach takich jak „Festiwal ulicy Roncesvalles” w Toronto czy „Dzień Polski” w Mississaudze, Ontario.

Stała ekspozycja w Muzeum Orlińskiego przedstawia zbiory wielu ważnych i niezwykłych pamiątek, mundurów i wysokich odznaczeń wojskowych, oryginalnych

obrazów i albumów z fotografiami z czasów II wojny światowej. W składach można znaleźć oryginalne dokumenty, legitymacje, świadectwa, dyplomy i inne bezcenne archiwalia.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.

Muzeum Orlińskiego bez zastrzeżeń może twierdzić, że nie istnieją tak bogate zbiory pamiątek czy też materiałów historycznych dotyczących Wojska Polskiego z okresu II wojny światowej przy jakiegokolwiek grupie lub organizacji polonijnej w Kanadzie. Zapraszamy wszystkich chętnych do zwiedzania Muzeum Płk. Pilota Bolesława Orlińskiego.

Galeria

Dowódca 305 dywizjonu bombowego, bohater przelotu Warszawa—Tokio—
Warszawa, podpułkownik Bolesław Orliński, ze swym nawigatorem Lemie-
szonkiem w kabinie samolotu „mosquito”



Order „Wschodzącego Słońca” oraz Dyplom od Cesarza Japonii w uznaniu zasług dla

pilota, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.



Płk. Bolesław Orliński przed PZL P.6, Cleveland 1931, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.

Linki:

<https://roundme.com/tour/146038/view/369478/>

<http://tinyurl.com/mywj3nr>

<https://goo.gl/photos/bMJBXQtq9k9wf2Xv6>

Amerykańskie spinki ojca



Romuald Mieczkowski (z lewej) po odebraniu nagrody dla dziadków - Krzyża za Ratowanie Życia, z rąk prezydenta Valdasa Adamkusa (z prawej), fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Romuald Mieczkowski

Przeglądając rodzinne archiwa, znalazłem list z Ameryki do mojej matki z początku lat pięćdziesiątych. Na stemplu pocztowym nie udało się odczytać daty. Czytelna jest tylko pieczętka z napisem *międzynarodnoje*. Na wstępie listu są słowa:

Kochana, Jadziu i cała Rodzina, jestem zadowolona, że u Was wszystko dobrze, że zdrowy kochany Tatuś Stanisław...

I dalej list jak list, pisany niewprawną ręką, z ortograficznymi błędami. Opowieść o sprawach przyziemnych, o tym, że córka Krysią wyszła za mąż, ma dwie córeczki i syna, że razem z Nochimem autorka listu prowadzi sklep mięsny i tego starczy na

życie, że tak w ogóle, narzekać nie ma czego. Dalej informuje, że Lejba i Lejbowa przez pewien czas byli na wsi, gdzie hodowali kury, ale rzucili to zajęcie i przyjechali do Nowego Jorku, gdzie i im powodzi dobrze. W końcu nadawca listu obiecuje wysłać paczkę, pozdrawia i *całuje niezliczoną ilość razy*.

Szara koperta, zniszczona przez czas. Pisała Sonia Gołąb, i adres: 1920 Woltuway, Bronx 53, N.Y. Ulica może mieć inną pisownię, gdyż trudno odczytać jej nazwę.



Dom Pietrowskich. W centum dziadek Stanisław, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Odgrzebuje szczątkowe fragmenty tej historii z dzieciństwa o rodzinie żydowskiej, którą szczęśliwie w czasie wojny uchronił mój dziadek Stanisław Pietrowski. Niestety, rodzice zeszli nagle i dość młodo z tego świata i nie znam szczegółów przyjaźni mojej matki z Sonią Gołąb. Pamiętam, jak prosiliśmy o przesiąknięte zgrozą opowieści z czasów wojny. Dziadek mieszkał na *odnosiołku*, po środku pola stała jako jedyna jego zagroda. Na jego hektarach stanęła potem niemal cała dzielnica

mieszkaniowa Wilna - Poszyłajcie. Kilka drzew dziś znaczy topografię byłego domostwa, tuż obok zbudowano podstację elektryczną.

Przed wojną był typowym ziemianinem. Prowadził gospodarstwo i z tego żył. Całkiem nieźle. W czasie wojny przychodził z pomocą Żydom. Po prostu jako parobkowie i „dalecy krewni” pracowali oni na gospodarstwie, powiększając i tak liczną rodzinę. Umorusani, o spracowanych rękach, w tym miejscu nie rzucali się szczególnie w oczy, choć - co tu mówić - mimo podrobionych dokumentów, ryzyko istniało duże. Były momenty, kiedy rodzina wraz z „krewnymi” stała pod ścianą, zaś dom lada chwila miał być podpalony. Ale litewska policja była przekupna - w czasie wyjaśniania podejrzeń dziadek Stanisław wytrwale stał przy swojej wersji i dla załagodzenia sytuacji coś przynosił, potem jeszcze przynosił, aż w końcu na pewien czas dawano spokój. Najazdy takie powtórzyły się dwa albo trzy razy.



Jadwiga Mieczkowska - matka autora, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

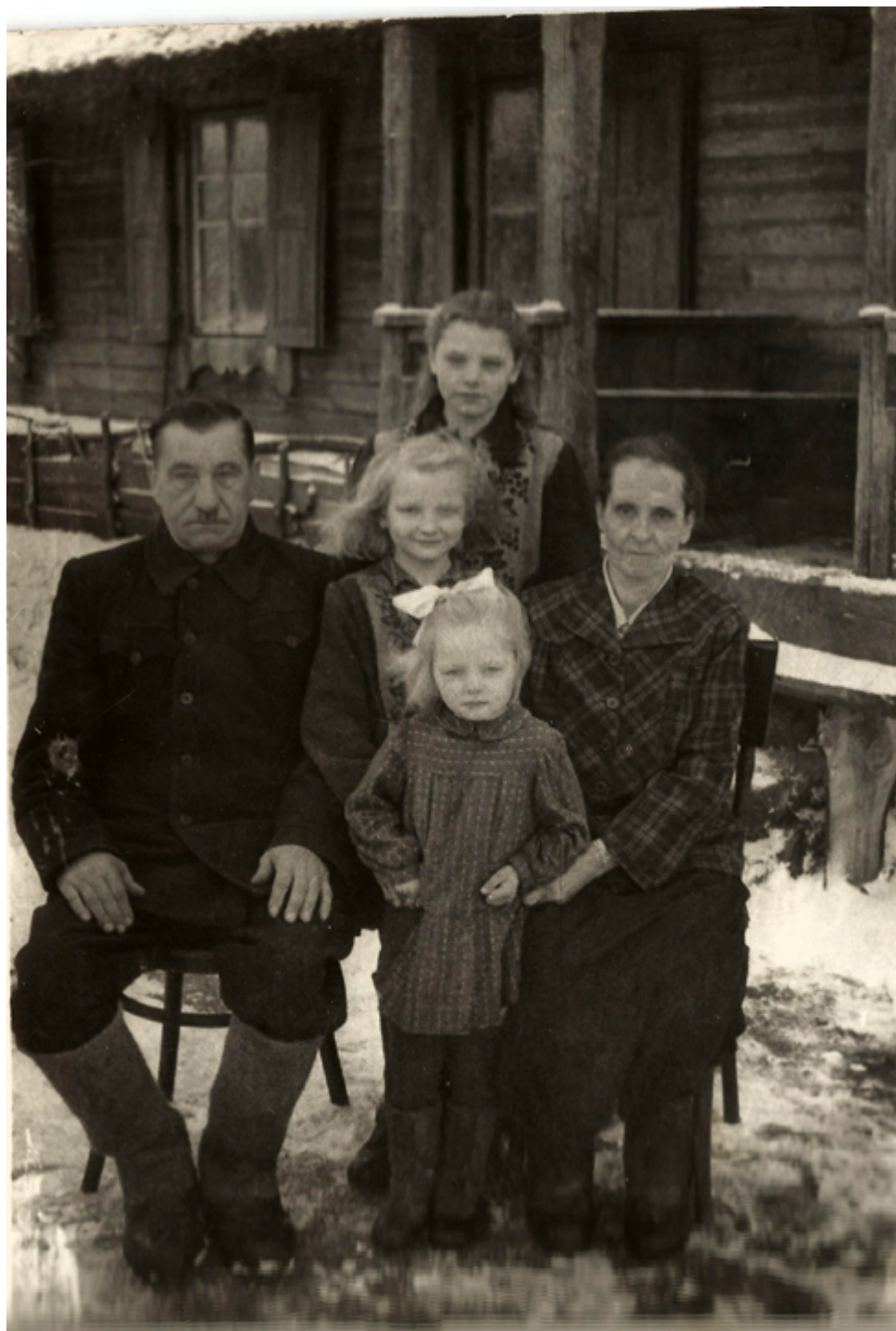
Matka opowiadała o tym, jak w czasie, kiedy jej najbliżsi wraz z Żydami czekali na decyzję - czy mają odmaszerować w stronę Ponar, czy ich rozstrzelają na miejscu, ona jako najmłodsza, schowana na strychu, po cichu płakała, spoglądając przez szczeliny w deskach na podwórko. Dziś trudno wyjaśnić, ile kosztowała cena życia, ale pertraktacje dziadka były skuteczne - wojnę przeżyli wszyscy.

Po wojnie Żydzi wyjechali. Z początku jako obywatele Polski „za Bug”, potem trafili za ocean. Zachowali swą wdzięczność rodzinie Pietrowskich. Przez pewien czas przysyłali paczki. Raz w udziale matki przypadła niezwykle modna, bo z jakiegoś błyszczącego materiału sukienka, ojciec dostał rulon sukna w kratkę na garnitur, koszulę i plastikowe spinki ze słonikami. W czasie przyjęć rodzinnych ciotki obowiązkowo chciały pomacać tkaninę, która „nie gniece się”, zaś ojciec był dumny

ze swego „amerykańskiego” garnituru i nylonowej koszuli.



Helena Mieczkowska i Stanisław Pietrowski, babcia po ojcu i dziadek po matce, fot. arch. R. Mieczkowskiego.



Maria i Stanisław Pietrowscy z wnuczkami, pocz. lat 50., fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Listów z Ameryki było więcej. Ale jak to bywa w życiu - rodzina się rozproszyła, nie stało starszych. Jeszcze w niedalekich czasach starano się nie przyznawać do jakichś znajomości zagranicznych. Przetrwały tylko śmieszne amerykańskie spinki ojca.

23 września 1999 roku prezydent Litwy Valdas Adamkus nagrodił pośmiertnie moich dziadków - Marię i Stanisława Pietrowskich Krzyżem za Ratowanie Życia,

składając wyróżnienie na ręce autora niniejszej opowieści.

Listy miłosne



Antonio Canova, Eros i Psyche, Louvre.

Władysław Pomarański

Jedyna serca i duszy Pocięcho - tak się zwracał w swoich listach miłosnych Jan Sobieski do swej ukochanej Marysieńki. Czytając je dzisiaj trzeba powiedzieć, że ten nasz powszechnie lubiany król nie tylko był wielki jako wódz, wojownik, kochanek poślubionej żony, ale i prawdziwy poeta, bo listy te brzmią jak poezja. Marysieńka nie była tak wylewna. W jej listach jest dużo sarkazmu, wymówek, przekomarzania

się.

W przeszłości i obecnie takie wyrazy miłości to najczęściej dziedzina ludzi wolnych, młodych, zakochanych. W dawnych czasach te autentyczne uczucia często wyrażano listownie, szczególnie gdy przed młodymi piętrzyły się jakieś przeszkody w zbliżeniu się do siebie jak nieżyczliwość rodziców, różnice majątkowe, status społeczny itp. Listy te były piękne nie tylko językowo: były kaligrafowane na pięknym papierze, pachniały perfumami, najczęściej lawendą.

I dzisiaj ludzie zakochani listy piszą: owszem zdarzają się piękne, płynące prosto z serca, ale najczęściej są to zwykłe SMS-y czy inne e-maile, rzadko jest w nich coś porywającego, pięknego, często to przedruk jakiegoś wzoru listu z internetu - po co wysilać mózg! W czasach, kiedy nawet królowie nie umieli się podpisać miało się osobę zaufaną, która zaklęcia miłosne powtarzała słowo w słowo wybrańcowi czy wybrance. Gdy już pismo stało się faktem znanym elitom, pisano na tabliczkach powleczonych woskiem, na papirusie, na papierze, a tenże specjalny posłannik/posłanniczka przejmowali funkcję listonosza. Gdy prawdziwi listonosze zjawili się na Ziemi nie zawsze ich używano do tego celu, bo w owych czasach nie istniało praktycznie pojęcie tajemnicy korespondencji i liściki takie wpadały w ręce osoby niepożądaney - więc dawni zaufani pośrednicy nie tracili pracy.

Egipskie listy miłosne

Już w II tysiącleciu starej ery listy takie pisano w Egipcie, wiemy to z pewnością, chociaż nie dochował się do naszych czasów żaden z nich. W tym okresie kwitła w kraju nad Nilem także poezja miłosna, to też rodzaj listu, co prawda nie skierowanego bezpośrednio do ukochanej czy kochanego, ale jest to entuzjastyczne dzielenie się swymi radościami, upojeniem, fascynacją kochankiem czy kochanką z innymi osobami. Okruchy tych wyznań miłosnych dochowały się do naszych czasów. Te wyznania adresowane była dla wszystkich co umieli czytać, dlatego miały większą szansę przetrwania: list miłosny skierowywany tylko do jednej osoby niszczone po przeczytaniu, bo chodziło o zachowanie tajemnicy o zakazanej miłości czy miejscu i czasie schadzki; list w formie utworu był bezpieczniejszym medium, bo trudno było zidentyfikować w nim osoby zakochane. Listy pisano też do zmarłych, a nawet bóstw, prosząc o opiekę, ochronę przed nieszczęściami, itp. Takie listy nie były tajemne.

Jeden z nich dochował się do naszych czasów. Był to list z XI wieku p.n.e zakochanego męża Butehamona do swej zmarłej żony Ichati. Zrozpaczony małżonek zastanawia się gdzie teraz znajduje się jego ukochana, do której się zwraca tymi słowami: *o doskonałe piękno, którego nie ma gdzie indziej*, marzy, by jak najszybciej znaleźć się przy niej.

Stary Testament

Księga Starego Testamentu Pieśń nad Pieśniami jest wspaniałym poematem miłosnym dwojga ludzi zakochanej w sobie, zinterpretowana przez żydów i chrześcijan jako hymn miłosny człowieka do Boga i odwrotnie. W poemacie występują Oblubieniec, czyli w interpretacji obu religii Bóg, Oblubienica to Naród Wybrany, lub chrześcijanie, ale wystarczy przeczytać tę starożytną perełkę uważnie, odciąć się o narzuconych religijnych interpretacji, by dojść do wniosku, że jest tam mowa o miłości dwojga młodych ludzi, miłości erotycznej, emocjonalnej, partnerskiej, pełnej uwielbienia i wzajemnego poszanowania. Kto nie czytał tej księgi powinien ją przeczytać i rozkoszować się nią! Aż dziw bierze, że ten poemat ma tak wiele pięknych słów o miłości, zauroczeniu drugą osobą, opisie piękna fizycznego i duchowego tej osoby, tyle wspaniałych porównań itp., to dowód jak język hebrajski sprzed prawie dwu i pół tysiąca lat był bogaty leksykalnie! Ponieważ cały poemat to zachwyty i rozkoszne zauroczenie sobą, można go traktować jako list miłosny, bo to sposób podzielenia się swym szczęściem z innymi. Nie wiemy co spowodowało wejście tego poematu do kanonu świętych ksiąg judaizmu; chrześcijanie automatycznie przejęli prawie w całości kanon żydowski jako także swe księgi święte, a więc wśród nich automatycznie znalazła się Pieśń nad Pieśniami. To prawdziwe cacko literackie. Trzeba mieć jednak dużo wyobraźni, żeby widzieć w tym dziele wyrażenie miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga - moja wyobraźnia tak daleko nie sięga. Oto przypadkiem wybrane kilka zdań: Czy tak może konwersować Bóg z człowiekiem i człowiek z Bogiem?

Słowa Oblubieńca:

Położ mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol (miejsce pobytu zmarłych), żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu. Wody wielkie

nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.

Słowa Oblubienicy:

Mój miły jest mój, a ja jestem jego ... Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy ... Lewa ręka pod głową moją, a prawica jego obejmuje mnie ... Niech mnie ucałuje pocałunkiem swych ust, bo miłość jego przedniejsza od wina.

Listy miłosne pisali Grecy i Rzymianie

Posługiwanie się w nich cytataми literackimi, ba, korzystanie nawet ze schematów listów miłosnych było na porządku dziennym – listy takie traciły przez to świeżość, intymność, niewinność. Niejaki Pseudo-Libanios napisał do użytku publicznego księgę z wzorami takich listów. Oto początek jednego z nich: *Kocham, kocham, na bogów, twą powabną postać*. Pewne chwytły epistolarne wymyślone przez Rzymian i Greków zachowały się do naszych czasów, a szczególnie ten z cytowanego przez poetę rzymskiego Propercjusza (I w.) z listu dziewczyny do chłopca przepraszającą go za łyzy rozmazujące niektóre słowa i koślawe litery, bo jest blisko omdlenia. Na przestrzeni wielu wieków listy rozmazywano nie koniecznie łyżami, a kulfony nie były spowodowane stanem omdlenia, ale po prostu brakiem sprawności w pisaniu. Niejaki Filostratos (I/II w.) jest już mniej pompatyczny niż jego poprzednicy. Cytuje listy mężczyzn do panien, dojrzałych kobiet, mężczyzn do młodych chłopców, posługując się już słownictwem erotycznym, radzi być erudytą i cytować np. Homera. Niekiedy to zabawna, przekorna rozmowa zakochanych, inne listy chwalą urodę adresata. Urywek z listu do Nicety stał się jeszcze innym znanym wzorcem późniejszych listów:

Zakochanie nie jest chorobą, tylko niekochanie. Jeśli miłość wchodzi oczyma, to ślepi są ci, którzy nie kochają.



Abelard i Heloiza, fot. Edmund Blair Leighton.

Średniowieczni Abelard i Heloiza

Średniowiecze zna wiele par kochanków, nas interesuje ta para, po której zostały listy. On Abelard, w średnim wieku teolog w szkole która była załączkiem Sorbony, ona Heloiza, młodziutka, inteligentna i ocytana, podopieczna bogatego wuja, kanonika paryskiej, jeszcze nie tej gotyckiej katedry Notre-Dame. Tenże wuj zatrudnił Abelarda - w owym czasie najsłynniejszego nauczyciela w Paryżu - by udzielał jej lekcji, no i karmił ją cielesnie, gdy na to zasługiwała. Szybko przyszła miłość, odgłosy miłosne początkowo wuj brał za bolesne okrzyki podopiecznej w czasie wymierzania kary cielesnej jako niezbyt pilnej uczennicy, ale pewnego dnia nakrył ich *in flagranti*. Nie nacieszyli się sobą, zadbał o to zazdrosny o młodkę wujaszek (chyba ją szykował na własną kochankę) i by postawić kropkę nad i nakazał bandytom pozbawić Abelarda męskości, a Heloiza została zamknięta w klasztorze. Ale nieco przedtem Abelard po dowiedzeniu się, że Heloiza jest w ciąży, wykrada ją z domu kanonika, wiezie do siostry do Normandii, tam rodzi syna wychowywanego przez siostrę Abelarda. Potajemnie wzięli ślub: Abelard nie mógł się przyznać do stanu małżeńskiego, bo wtedy straciłby prawo nauczania teologii i filozofii. Kochali się do śmierci miłością coraz bardziej uduchowioną, ich listy zapełniały pustkę spowodowaną rozstaniem. W listach poruszają nie tylko temat swoich uczuć i przywiązania wzajemnego, dyskutują swoje pojmowanie sensu życia, wiary, winy, małżeństwa. Listy pisane były po łacinie. Przetłumaczył je na język francuski filozof naturalista Jean de Meung. Kiedyś fascynowała mnie ta niesamowita para, wiele na te tematy czytałem, przeczytałem listy w tłumaczeniu francuskim i polskim. Nie ma

tu miejsca, by szerzej rozwinąć wątek tej wspaniałej miłości, ograniczę się tylko do dwóch krótkich cytatów z listów Abelarda i Heloizy. Cytaty są wzięte z dość wczesnego ich tłumaczenia na język polski. List Abelarda był adresowany do przyjaciela, dostał się przypadkowo w ręce Heloizy; nawiązuje w nim do faktu udzielania lekcji dziewczynie:

Rozłożywszy zatem księgi o wiele rzadziej rozmawialiśmy z sobą o kochaniu niż o nauce. Więcej było całunków niż uczonych wywodów. I częściej ręce dotykały łona niż kart księgi. O wiele częściej miłością płonące źrenice spoczywały na licach dziewczyny niż na martwych literach. W miłosnym roznamiętnieniu nie zaniechaliśmy żadnych objawów kochania, ale najdziksze nawet podszepty rozigranej wyobraźni spełnialiśmy.

Pierwszy list Heloizy do małżonka po rozstaniu jest mniej cielesny, bardziej uduchowiony, kobiecy, serdeczniejszy. Oto krótki cytat:

Tym żywiej jestem godna pamięci, iżem Cię zawsze, jak każdy przyzna, kochała miłością bez granic. Ty wiesz najlepiej, mój miły, i wszyscy wiedzą, że tracąc Ciebie stradałam wszystko... Jeślisz sam stał się przyczyną nieszczęścia - stań się też ostoją i przyczyną wesela. Ty tylko jeden zasmucić mnie możesz, Ty tylko jeden pocieszyć, Ty tylko zelżyć mą żalność.

Abelard i Heloiza żyli we Francji; tam ludzie w każdym wieku mieli więcej luzu w tych i innych sprawach, poza tym Abelard całe życie walczył z biskupami i kanonikami, miał dystans do tego co oni reprezentowali. Heloiza trzymana krótko i niejednokrotnie bita przez wuja kanonika, nabrała dystansu do wszystkiego co moralność kościelna ucieleśniona w tym złym człowieku nakazywała czy zakazywała. Francja jest także krajem, który był kolebką dość odważnej jak na owe czasy poezji miłosnej, poezji trubadurów. Co prawda mniej więcej w tym samym czasie po drugiej stronie Pirenejów tworzono wspaniałą poezję miłosną w języku arabskim i pisano listy w tym stylu, ale o tym reszta Europy nie wiedziała, nikt prawie nie znał tego języka. Mój przyjaciel Florian Śmieja wydał tomik tej poezji w języku polskim w swoim tłumaczeniu, niestety tłumaczył te wiersze nie z oryginału, ale z tłumaczenia hiszpańskiego.

Seksualna moralność europejskiego średniowiecza

Była to moralność restrykcyjna, to były przede wszystkim zakazy. Kilku tzw. Ojców Kościoła, którzy po sobie zostawili ciekawe i mądre pisma, w sprawie współżycia seksualnego, nawet w małżeństwie, byli bardzo surowi, i to jeszcze w czasie, gdy celibat nie obowiązywał w Kościele. Seks w małżeństwie owszem, ale tylko dla prokreacji, żadnych pieszczot, żadnych innych pozycji we współżyciu poza tzw. misjonarską, nie można szukać w nim żadnej przyjemności, bo to już grzech ciężki. Czytając ich pisma na ten temat trudno się oprzeć wrażeniu, że ci ludzie mają rodzaj żalu do Pana Boga, że w tak „wstrętny” sposób odbywa się poczęcie człowieka. Był to, nie tylko moim zdaniem, wpływ religii Bliskiego Wschodu, zoroastrizmu, pojawiającej się w Kościele w kilku okresach jego dziejów jako różne formy manicheizmu, który w Europie zainfekował nawet tak wielkich ludzi jak największego prominenta chrześcijaństwa wczesnego średniowiecza św. Augustyna z Hippony – musiał przejść długą drogę, by otrząsnąć się z tych wpływów: wystarczy wczytać się w jego *Wyznania*, by się o tym przekonać. W jednym zdaniu powiem, że główną tezę manicheizmu i jego późniejszych mutacji było to, że ciało jest tworem złym, tworem szatana, trzeba pościć, pokutować, zadbać o duszę. Ponieważ różne grupy manichejskie posunęli się do tego, że odrzucali autorytet Kościoła, były wyniszczane, mordowane. Taki los spotkał pod koniec IV wieku wyznawców tego typu religii, pryscylian oraz jeszcze większe ludobójstwo katarów, (najbardziej znanymi ich grupami byli waldensi i albigensi) w XI-XIII wieku.

Początek zmian w patrzeniu na miłość i seks

Pod koniec średniowiecza, a szczególnie nieco później w okresie renesansu, za przykładem wielu rozpustnych papieży ich owieczki też zaczęły patrzeć na miłość fizyczną innymi oczyma: zaczęto bardziej słuchać i naśladować to co starożytni mieli do przekazania, niż oficjalnej nauki Kościoła w tych sprawach. W listach miłosnych pojawiają się elementy rozkoszy, cielesności, jak choćby w tym anonimowym liście z XV wieku:

*Jak wielkich rozkoszy są źródłem Twoje piersi, tak czystą jaśniejesz pięknnością,
ciało twe tak pełne wilgoci, ma niewysławiony zapach.*

W Polsce w bilecikach miłosnych pojawią się erotyczne treści dość późno. Pierwszy ze znanych takich polskich liścików z początku XV wieku jest dość oględny w wyrażaniu uczuć z racji rozstania kochanków:

A tako z tobą się rozstając, serce me jęło bardzo płakać, a ja takżó ślubuję twej miłości nie zapominać.

Co prawda kochankowie zaczynają wspominać tu i tam o „pierzynce”, „spólnych zabawach”, ale dopiero w XVII wieku, w czasach największego dobrobytu (przynajmniej w klasach uprzywilejowanych) i potęgi politycznej Polski, epistolografia miłosna staje się bardziej cielesna, bardzo pompatyczna, a ponieważ nasz język jeszcze nie posiadał wielu intymnych wyrażzeń, wciskano więc do listów słowa przeważnie francuskie.



Jan III Sobieski z żoną Marysieńką, fot. Wikipedia.

Jan Sobieski zakochany we własnej żonie

Dawał sobie radę nasz król Sobieski w doborze polskiej terminologii w listach do kochanej Marysieńki. Pisał z konieczności po polsku, choć ona była Francuską - bo jak twierdził „nie miał głowy do języków” - ona natomiast odpisywała mu na jego listy używając francusko-polskich sympatycznych makaronizmów. Ten silny mężczyzna żyjący w czasach, kiedy współzycie z kobietą uznane było wprost za konieczność życiową by unikać różnych chorób, trwał we wstrzemięźliwości, gdy był zdala od niej; skarży się tylko, że ten przymusowy celibat bardzo mu dokucza, że cyrulik upuszcza mu od czasu do czasu krew, która z racji na to oddalenie jest czarna jak smoła. Jego listy są wprost rozkoszne, jeśli kogoś czytającego nie razi ich zbyt rozhuśtany styl. Oto krótki wyjątek z jednego z nich:

Ja już ledwo żyw bez tego, moja duszko, ani spać, ani jeść, ani pić, ani chodzić, ani siedzieć niepodobna, żeby to milion razy na myśl przyjść nie miało, ale do ślicznej tylko muszeczki, którą całuję milion milionów razy i wszystkie śliczności dobrodziejki mojej, od nóżki aż do ślicznej gębusieńki.

Napoleon

Innego wielkiego wodza, cesarza Napoleona, też stać było na słowa miłości i przywiązania, dodam, że nie zawsze szczere. Do swej drugiej żony Marii Ludwiki Austriackiej, młodszej od niego o 22 lata, tak pisze:

Proszę wierzyć, że nie ma nikogo na świecie, kto byłby tak do Pani przywiązany i tak chciał Panią kochać jak ja.



Maria Walewska

To było zwykłe zauroczenie Napoleona młodym ciałem, to nie była miłość, było to czysto polityczne małżeństwo. Cesarstwu chodziło przede wszystkim o to, by Napoleon przestał z nim walczyć. Ona pamiętała, że jej dalszą ciotkę, małżonkę Ludwika XVI, rewolucjoniści uśmiercili na gilotynie, a Napoleon w tym czasie zaczynał swoją karierę wojskową, służył Rewolucji, był w jakimś stopniu współodpowiedzialny za tę okrutną śmierć. Cesarzem ogłosił się sam, wbrew wszelkim zwyczajom, tradycji. Sam nałożył na swą głowę koronę cesarską. Chciał, by go świat uznał za cesarza, chciał stać się założycielem dynastii cesarskiej, więc jego dzieci musiały się narodzić z prawdziwej córki cesarskiej. To było powodem rozvodu z jego pierwszą cesarską małżonką Józefiną, chyba jedyną kobietą, którą tak po żołniersku, po korsykańsku kochał. Ta druga cesarzowa, Maria Józefina, owszem, dała mu syna, którego tatuś nazwał Napoleonem II; ten nigdy nie zasiadł na tronie, był chorowity, umarł młodo w wieku 21 lat, co dla historyków nie jest żadną niespodzianką, bo już od kilku wieków u Habsburgów, zniszczonych genetycznie przez małżeństwa w rodzinie, była to raczej reguła niż wyjątek, że dzieci nie chciały przychodzić na świat, a gdy się rodziły, były najczęściej obciążone genetycznie. Nie kochała Napoleona, po jego upadku wyniosła się z Francji do swej posiadłości,

wyszła ponownie za mąż, o ojcu swego dziecka zapomniała kompletnie.

Zanim Napoleon pojął za żonę córkę cesarską miał oficjalną żonę także z tytułem cesarzowej, wspomnianą Józefinę de Beauharnais, sześć lat starszą od niego. Współżył z nią (i z Marią Walewską) gdy był oficjalnie związany z Habsburżanką. Było to burzliwe małżeństwo, zdradzali się na lewo i prawo, ale po swojemu kochał ją; gdy wracał po klęsce w Rosji, już spod Smoleńska to do niej wysyła posłańca, a nie do aktualnej żony, żeby się nie myła, bo jest spragniony jej miłości (taki sobie dziwny fetysz), a jego ostatnie słowa przed śmiercią miały być: „Ojczyzna, Armia, Józefina”. Tuż przed ślubem tak do niej pisze:

Słodka niezrównana Józefino, co za przedziwny czar powodujesz w mym sercu, przesyłam tysiąc całusów, ale nie oddawaj mi żadnego, bo to powoduje, że moja krew zaczyna wrzeć.

Pisał do niej codziennie, choć, jak wspomniałem, to było dość trudne małżeństwo. Nie zapomniał, że jej zawdzięcza swą karierę, bo ona po utracie zgilotynowanego męża stała się kochanką głównego dyrektora Rewolucji po śmierci Robespiera, Paula Barrasa. A może ocaliła mu życie, bo przez dwa tygodnie był więziony oczekując na decyzję sądu rewolucyjnego o swym losie, jako że był z zażyłach stosunkach z młodszym Robespierrem. Barras, chyba pod wpływem sugestii kochanki, uznał, że będzie przydatniejszy żywy, niż martwy, dzięki niemu i Józefinie prawdopodobnie uniknął spotkania ze słynną gilotyną paryską.

Napoleon miał zdrowego syna z Marią Walewską, wyposażył ją i syna; o nim historia szybko zapomniała, bo z racji na mamę nie był materiałem na cesarza. Gdy go Maria z synem, w towarzystwie swego brata, odwiedziła jako wygnańca na Elbie, musiała udawać, że jest Marią Ludwiką, a jej syn synem cesarzowej - nie chciała tej już zachodzącej w historii Europy gwiazdzie psuć reputacji, że ma dziecko z tak nisko znajdującą się na drabinie społecznej kobietą, bo tylko szlachcianką.

Listy miłosne w okresie romantyzmu

Na przełomie wieków XVIII i XIX Europą zawładnął romantyzm - prąd ideowy, literacki i artystyczny, który mocno zmienił patrzenie na świat i wgląd we własną

duszę. Wśród wielu słów i pojęć, niektórych nowych, innych przywróconych do użytku, słowo miłość stało się znowu bardzo modnym. Teraz ktoś, kto się nie kochał, uważany był za niepełnego człowieka. Począwszy od carycy, jej kochanka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, poprzez innych wielkich tego świata, wszyscy poświęcali miłości swój czas, o niej dużo pisano, była na ustach każdego. Jednym ze słynnych kochanków romantycznych był poeta angielski lord Byron. Jego miłostki trudno by było policzyć na palcach rąk i nóg. Gdy jednak jego młodzianka siostra w liście wyznaje mu, że jest zakochana, brat dziwnie na to reaguje. Chyba był nieszczerzy, a może znudziły się jego liczne miłostki, więc by uchronić kochaną siostrę, niedoświadczoną w tej materii od przyszłych kłopotów, tak jej odpowiada:

Miłość, moim skromnym zdaniem, jest zupełną niedorzecznością, niczym więcej jak paplaniną złożoną z pochlebstw, urojeń i oszukaństwa.

Drugi z dwóch największych poetów romantycznych Wielkiej Brytanii John Keats pisywał piękne, natchnione listy do swej wybranki. Będąc w Rzymie odwiedziłem jego skromny grób, zapomniany przez prawie wszystkich z wyjątkiem niektórych ludzi pióra z Wyspy.



Zygmunt Ajdukiewicz, Tadeusz Kościuszko uczy Ludwikę Sosnowską.

Pierwsza miłość Kościuszki: Ludwika

W literaturze romantycznej można znaleźć setki pięknych, natchnionych listów miłosnych. Nie sposób ich tutaj nawet wymienić, skoncentruję się jeszcze na Polaku, żyjącym na przełomie klasycyzmu i romantyzmu, Tadeuszu Kościuszcze. Był początkowo biednym szlachcicem „bez ziemi”, bo połowę wioski, która została dla niego po ojcu, zarządzał brat Józef; ten zaprzepścił całą dziedziczną posiadłość swoją i brata. Mimo tego miał niesamowite wzięcie u kobiet. Jego pierwsza i największą miłością była Ludwika Sosnowska. Był jej nauczycielem głównie matematyki, a równocześnie planował ogrody w posiadłości jej ojca. Zakochali się w sobie. Ojciec, który dorobił się na różnych przekrętach i donosicielstwie do carycy, nie chciał przystać na ich małżeństwo. Postanowili uciec, ale tata czuwał. Jego służba schwytała uciekających, poturbowali mocno Kościuszkę. Ludwika, która przyrzekła Kościuszcze dogonną miłość, schroniła się do klasztoru przed

niechcianym małżeństwem zaplanowanym przez ojca. Zza furty klasztornej nie można jej było porwać, bo to byłoby zbezczeszczeniem miejsca świętego, a z Kościołem i wtedy nikt nie miał odwagi zadzierać. Użyto więc podstępu powiadamiając ją o śmierci w rodzinie i w drodze na cmentarz tatuś porwał ją i oddał za żonę magnatowi Józefowi Lubomirskiemu. Ona była, jak na owe czasy, już starą panną, miała 25 lat, jej kochanek Kościuszko był trzydziestolatkiem. Ludwika nie miała wyjścia, musiała wyjść za Lubomirskiego z zastrzeżeniem, że tylko ciało będzie należało do niego, dusza jej jest oddana do śmierci komuś innemu, co dla małżonka nie było żadną przeszkodą. Nastąpił okres czułych listów między dawnymi kochankami, Lubomirski studził te zapędy przez powodowanie wielokrotnej ciąży - urodziła mu kilkoro dzieci. Jej syn Henryk z tego małżeństwa był wyjątkowo ślicznym dzieckiem.



Księżna Marszałkowa Izabela Lubomirska z posągiem Henryka Lubomirskiego. Zobaczyła go pierwsza dama w Królestwie, najbogatsza kobieta Polski, zauroczyła się dzieciakiem (była wtedy wdową, urodziła tylko kilka dziewczynek). Była to Elżbieta Czartoryska, po wyjściu za mąż wolą używać swojego drugiego imienia, a więc od tej pory była znana jako księżna Izabela Lubomirska. Przejęła po prostu chłopca jako własne dziecko od innej biedniejszej Lubomirskiej, wspomnianej

Ludwika. To też była tragedia życiowa dla tej drugiej, no ale pierwszej damie Rzeczypospolitej niczego się nie odmawia, nawet faktycznej utraty dziecka, bo Henryk jako dzieciak i dorastający młodzieniec z prawdziwą matką chyba się się kontaktował. Bogata Lubomirska zjeździła z nim całą zachodnią Europę (miała kilka pałaców nie tylko w Polsce, wśród nich pałac w Nałęczowie i Wilanów, ale i w kilku stolicach europejskich). Henryczka portretowali, malowali, rzeźbili najwybitniejsi malarze i rzeźbiarze Europy. Jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy klasycyzmu Antonio Canova stworzył rzeźbę Henryka jako nagiego bożka Erosa - był to raczej Erosik, bo reprezentował go dziewięcioletni chłopiec. Chłopca niejednokrotnie rozbierano do naga musiał tak godzinami pozować także przy innych jego wcieleniach w różne postacie mityczne. Gdy stał się pełnoletnim przybrana matka ożeniła go z bogatą Czartoryską i wywianoła swoimi posiadłościami. Dziwna rzecz, człowieka tego nie zmanierowały szaleństwa tej kobiety, stał się szanowanym działaczem politycznym na rzecz Polaków w zaborze austriackim, mecenasem sztuki i polskiej twórczości literackiej. Dla Ossolineum we Lwowie przekazał 2200 cennych druków i założył w tym mieście Muzeum Lubomirskich. Do śmierci był bardzo przystojny - widziałem go na kilku reprodukcjach jego portretów już jako człowieka dojrzałego. Wspaniały człowiek i Polak!

Wróćmy do Ludwika i Kościuszki. Listy się skończyły, ale nie skończyła się szalona miłość do Tadeusza. Dzięki jej cichej protekcji u króla przyjęty został z powrotem do armii po powrocie z Ameryki. Już jako prawie niewidoma staruszka płakała, gdy słyszała jego imię. Wcześniej Kościuszko po opuszczeniu Polski kontynuuje w Paryżu studia inżynierii wojennej, a po ich skończeniu wyjeżdża do Ameryki, by pomóc w walce o wolność rodzącym się Stanom Zjednoczonym. Wrócił do kraju w glorii zwycięzcy, wyzwoliciela, człowieka, który upokorzył nielubianych, także i w owych czasach, Anglików.

W Polsce stał się twórcą i szefem powstania - ostatni taki desperacki krok, by ratować Polskę. Mając 38 lat, stał się prawdziwą gwiazdą, ludzie garnęli się do niego; gdy zjawił się we Lwowie rzesza kobiet rzuciła się na niego odrywając mu guziki od munduru i odcinając jego pukle. Największe magnatki Rzeczypospolitej ofiarowywały mu swoje córki za żony. On chyba jeszcze nie zapomniał o swej pierwszej miłości, poza tym miał plany, by się oddać bez reszty ratowaniu Rzeczypospolitej. Odmówił pierwszej damie kraju Izabeli Lubomirskiej ofiarowującej

mu za żonę jedną ze swych córek; musiał odmówić hrabinie Konstancji Zamoyskiej, która chciała oddać mu za żonę czternastoletnią córkę Annę. Te odmowy nie zraziły jednak wielkich pań, co więcej, w ich umysłach rosła jego estyma, że dla dobra Rzeczypospolitej wyrzeka się takich wspaniałości jak ich córki.

Drugie zauroczenie Kościuszki: Tekla

Czas biegł, pierwsza miłość Kościuszki powoli odeszła „za góry, za lasy”, wtedy nasz bohater zakochuje się po raz drugi w 1791 roku w osiemnastolatce Tekli Żurowskiej. Spotkali się na południu Polski w Międzybożu, gdzie generał stacjonował ze swoim pułkiem i gdzie zjawili się Żurowscy w celu leczenia jakiejś choroby tatusia u słynnego lekarza tu rezydującego. Znudzona panna zaczęła słać liściki, coraz to odważniejsze, do Kościuszki. On już w średnim wieku (miał wtedy 45 lat) zakochał się w niej, była to jego druga miłość, choć nie druga kobieta w jego życiu. Tatuś panny przerażony tym co się święci rezygnuje z opieki lekarskiej, w otoczeniu dużego kordonu wojskowych, by Kościuszcze nie przyszła pokusa porwania córki, opuszcza Międzyboże. Tak się skończyła ta przygoda, nie ustały jednak listy zakochanych. W jednym z nich Kościuszko tak pisze do Tekli.

Cały mój umysł pomieszany, gorycz w mem sercu i czuję gorączkę szarpiącą me wnętrzności. Idź spać i zaśnij w myślach tobie miłych... przytul głowę do spokojności poduszek, otwórz swe piersi z serca do ucałowania przez mnie.

To powodzenie generała u kobiet zaintrygowało nawet carycę Katarzynę, jedną z największych ładacznic swoich czasów. Gdy znalazł się w niewoli wypytała go o najdrobniejsze szczegóły dotyczące jego spraw męsko-damskich poprzez śledczego, między innymi o to, które to wielkie panie chciały oddać mu swoje córki, dlaczego nie korzystał z tak hojnych darów. Kościuszko, „dla zmylenia przeciwnika” uparcie twierdził, że nie korzystał z ofert, bo miał zamiar ożenić się z bogatą, starszą od siebie owdowiałą panią Potocką.

Konkludując

Na przestrzeni dziejów piękne listy miłosne pisali ludzie wielcy i sławni, poza

wymienionymi setki innych, na przykład Beethoven do niezidentyfikowanej do dzisiaj kobiety, Fryderyk Chopin do kobiet które kochał, Winston Churchill do swej żony w czasie rozstanie podczas wojny; a także ludzie podli, którzy zeszli z tego świata jako super-zbrodniarze; dobry przykład to czułe listy do żony i dzieci Heinricha Himmlera - prawej ręki Hitlera w eksterminowaniu nie tylko żydów. Pisali takie listy ludzie nikomu nieznani, prości; dopiero ich dzieci lub wnuki, po odkryciu tych listów gdzieś na strychach czy w piwnicach domów publikowali je - są równie piękne i wzruszające jak listy tych osób na świeczniku.

Dzisiaj tak pięknych, płynących prosto z serca listów prawie nikt nie pisze. Prawie nikt, bo są chlubne wyjątki. Oto urywki z pięciu takich autentycznych i szczerych listów:

Ja dzięki Tobie żyję. Ty mi pomogłaś narodzić się ponownie. Teraz znowu umiem kochać i marzyć... Kiedy jesteś blisko, to cały świat znika. Przy Tobie jest wszystko lepsze, cudowniejsze. ... Każda chwila, którą muszę spędzić z dala od Ciebie wypala moje wnętrze. Tak bardzo pragnę się do Ciebie przytulić, głaskać Twoje miękkie włosy i okrywać pocałunkami cudowną twarz... Przy Tobie pięknieje świat.

Bal kostiumowy, cesarska wizyta i figle księcia Czartoryskiego



Muzeum Księżąt Czartoryskich w Puławach, fot. WybieramPuławy.pl

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Patrząc na te płóche zabawy, jeden z ambasadorów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacy i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takową

- pisze Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” na temat karnawału w dawnej Polsce, widzianego oczami obcokrajowca. Karnawał w dawnej obyczajowości polskiej był okresem szczególnym. Na dworach, w zamkach i pałacach odbywały się wystawne uczyty, połączone z balami, kuligami przy pochodniach i innymi atrakcjami, trwającymi czasami i kilka tygodni. Jeżdżono saniami od dworu do dworu i pozostawano na miejscu parę dni. Na arystokratycznych dworach zabawiano się organizowaniem bali kostiumowych, w które wkładano dużo pracy i wysiłku, aby zaaranżowana scena była jak najbardziej wiarygodna. Każdy z uczestników balu pełnił bowiem odpowiednią funkcję, do której upoważniał go kostium. To był ten szczególny czas, kiedy można było stać się kimś innym, sługa - panem, a dama ubrana na co dzień w krynoliny i ciasne gorsety, mogła bez obaw wystąpić na balu jako nimfa, w zwiewnych, odkrywających nieco ciało szatach...

Różnego rodzaju opisy zabaw karnawałowych można znaleźć w pamiętnikach z

dawnych epok, w listach, materiałach archiwalnych, zeszytach i komentarzach. W zbiorach księdza Franciszka Siarczyńskiego, historyka i kronikarza zaprzyjaźnionego z rodziną Czartoryskich (Familią) można znaleźć m.in. kilka anegdot i historii na temat Księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich oraz życia jego dworu. Oto kilka opowieści „wyciągniętych z kufra”, na podstawie rękopiśmiennych zapisów.

Karnawał był czasem, w którym obdarzeni poczuciem humoru mogli płać różne figle, a powtarzane przez lata i ubarwiane legendy na ich temat zachęcały innych do wymyślenia żartów.



Książę Adam Kazimierz Czartoryski, Élisabeth Vigée Le Brun, portret, olej na płótnie, 1793 r.



Księżna Izabela z Flemingów Czartoryska, Aleksander Roslin, portret, olej na płótnie, 1774 r.

Książę Czartoryski odznaczał się dużym poczuciem humoru. Słynna stała się pewna wielka mistyfikacja, którą młody wówczas Adam Kazimierz precyzyjnie zaplanował. Cała Warszawa przez długi czas o niczym innym nie mówiła. Otóż wynajął on sobie na przedmieściach stolicy tzw. stancję i rozgłosił wieść o przybyciu do Warszawy tajemniczej osoby - proroka chińskiego, który przepowiada przyszłość. Wieść szybko

się rozeszła, toteż osoby ciekawe swoich przyszłych losów tłumnie zaczęły przyjeżdżać do tajemniczego wróża. Były to głównie kobiety z dobrego warszawskiego towarzystwa. Ponieważ książę Adam wszystkie te osoby znał, lub słyszał o ich problemach, więc z łatwością trafiał w to, co chciały usłyszeć, uwiarygadniając przy tym swoją wiedzę tajemną znajomością różnych detali z ich życia. Wzbudzało to wielki podziw, a legenda o tajemniczej osobie zataczała coraz większe kręgi i coraz więcej utytułowanych dam zachodziło w skromne progi na przedmieściach. Ubrany był przy tym odpowiednio - *plaster duży przyłożony na jednym oku, czynił go zupełnie nie poznany*. O tym żarcie wiedział szwagier księcia, Stanisław Lubomirski, Marszałek Wielki Koronny, który był wówczas Naczelnikiem Policji w Rezydencji Królewskiej. Nie przestawał więc on głosić, że wkrótce pozbędzie się z Warszawy tego szarlatana - *co damom tym większym było powodem do pośpiechu korzystania z krótkiego pobytu tej tajemniczej osoby*. Mistyfikacja trwałaby jeszcze długo, gdyby niejaka pani Szaniawska, Starościna Małogorska, nie zauważyła soliterki Księcia Adama, czyli modnej w 2 poł. XVIII wieku małej karety na jedną osobę, która wracała z tego miejsca, gdzie urzędował tajemniczy wróż, a znając figlarny charakter młodego Czartoryskiego, wpadła na pomysł, że to on sam jest tym chińskim prorokiem, no i odkryła tajemnicę. Księżna Generałowa, żona księcia Adama, wiedziała o tej mistyfikacji i uczestniczyła w zabawie, ale ojciec, Wojewoda Ruski *poważnych obyczajów, nie chciał się poznać na tym żarcie i mocno na to ubolewał*.

Inna anegdotyczna historia zdarzyła się w Londynie. Pewnego dnia młody książę Czartoryski wszedł do sklepu z okularami. Zastał tam dwóch polskich Żydów. Starszy z nich był sprzedawcą, a młodszy pomocnikiem. Książę obejrzał szkła, wybrał i płacąc powiedział po polsku: *mażci człowieku*. Sprzedawca spojrział bystro na księcia i mówi - *to Wać Polak, a skąd Wać jesteś?* - Książę na to - *z Jarosławia*. - *Czy Wać nie Pana Wapiarskiego syn, albo Pana Sławika?* - powiedział sprzedawca, wymieniając z pamięci nazwiska zamożniejszych jarosławskich mieszczan. Na to młodszy, pomocnik, patrząc na księcia jak w tęczę, zwraca się do starszego. - *Ciszy głupi, to sam Książę Adam*. Po tych słowach obaj padli na kolana, a książę przerażony uciekł ze sklepu. Szybko potem rozeszła się wieść po Londynie, że ktoś przemówił do polskich Żydów w nieznanym języku, a ci popadali przed nim na twarz. (przyp. 1)



Pałac Księżąt Czartoryskich w Puławach na starej rycinie.

Od tego czasu minęły lata. Po trzecim rozbiórze Polski kwitnąca rezydencja w Puławach znalazła się na terenie zaboru rosyjskiego. Księżę jednak szanował wolność narodową i jej tradycje, wobec tego przeniesiono rezydencję do Sieniawy, znajdującej się na terenie Galicji, gdzie było więcej swobód. Najwięcej materiałów dotyczących rodziny księcia w zbiorach księdza Siarczyńskiego pochodzi z początku XIX wieku, kiedy Czartoryscy mieszkali w Galicji.

Dom Księcia Czartoryskiego i jego żony Izabeli z Flemingów

odznaczał się gościnnością, którą najtrafniej nazwać by można gościnnością staropolską - pisze ks. Siarczyński. - (...) Księżę lubił ubiór Narodowy i chciał, aby szanowano dawne zwyczaje, w celu utrzymania ducha Narodowego i wzbogacania go tem wszystkim, co było dobrego u innych Narodów Europejskich. Te owoce zagraniczne - mawiał on - powinny być wszczepione w stary pień Narodowy, dla ulepszenia soków bez zatracenia ich narodowości.

Jeden z opisywanych przez księdza Franciszka bali kostiumowych, odbył się w

Sieniawie 21 stycznia 1819 roku. Wyobrażono sobie jakieś mityczne państwo, rządzone przez szlchetnego króla i królową. Król był sprawiedliwy i praworządny, dbający o naukę i historię swojego narodu, był patriotą i szanował swoich poddanych. Oczywiście osobą tą miał być książę Adam Czartoryski. Dużo z cech króla przedstawionych przez autora scenariusza balu, przypominało rzeczywiste cechy i zasługi księcia. Możliwe, że taki utopijny kraj miał być wyobrażoną Polską, gdyby zamiast Stanisława Augusta Poniatowskiego wolną elekcję wygrał książę Adam. W Sieniawie, gdzie musiano się przenieść po trzecim rozbiore, marzenia o wolności i suwerenności miały swoje szczególne uzasadnienie. Mimo, że trudno było komuś, kto układał scenariusz balu nie włożyć w słowa poddanych ukłonu w stronę księcia i księżnej, widać było w tej zabawie dużo elementów z poglądów księcia Adama i z jego pracy np. na rzecz Komisji Edukacji Narodowej. Bal, korzystający z elementów etykiety dworskiej na królewskich dworach Europy, wyglądał w ten oto sposób.

O godzinie 8 wieczorem, wszyscy, którzy należeli do Orszaku Najjaśniejszej Królowej, czyli Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, uroczyście weszli do Pałacu i przy dźwiękach muzyki wykonywanej przez orkiestrę pod dyktando pana Wincentego Zawilskiego udali się do Wielkiej Sali. Nieprzypadkowa była kolejność w orszaku. Najpierw szło dwóch Szambelanów, potem Dygnitarz Wielki Koniuszy, Dygnitarz Wielki Podczaszy, następnie Marszałek Wielki, Łowczy Wielki, Jałmużnik, Minister Oświecenia, Mistrz Wielki, Connstable oraz Paziowie. Dopiero za nimi w orszaku szła Królowa, a za nią szli kolejno: dwóch paziów, osobny paź, który niósł ogon sukni królowej, Ochmistrzyni Wielka i damy dworu, dwie Damy Portretu, dwie Damy Pałacowe oraz dwie Damy cyfrowe. Na sali był już Król, czyli książę Adam Kazimierz Czartoryski. Orszak Królowej przeszedł Salę dookoła, a następnie Królowa usiadła obok Króla. Damy dworu zajęły miejsce tworząc pół okręgu od strony Królowej, a Dygnitarze, Szambelani, Paziowie ze strony Króla. Gdy wszyscy ustawili się według ustalonego porządku Minister Oświecenia zbliżywszy się do Króla Jegomości wygłosił mowę.

I tu w sprawozdaniu znalazły się informacje o rozkwicie nauk według przepisów Komisji Edukacyjnej. Potem kolejno do Sali wprowadzani byli pojedynczo przez Wielkiego Mistrza i Wielkiego Marszałka posłowie z różnych narodów. Najpierw wszedł Poseł perski z orszakiem niewolnic, potem Poseł chiński także z orszakiem,

następnie Poseł lapoński z orszakami, Poseł z Królestwa Kongresowego, Poseł grecki i Rycerz Zakonu Krzyżaków. Wszyscy posłowie przemawiali w różnych językach, po polsku, grecku, a Rycerz Krzyżacki po węgiersku.

Po skończonych tych ceremoniach zaczął się bal tańcem. – pisze Franciszek Siarczyński. Polska Królowa stworzyła bal z posłem perskim, a za nią cały orszak. Królowa była ubrana w Białą Suknię Paryską, złotem haftowaną, miała grzebień w pół cyrkuła, który formował jak koronę, a którego były na dwa rzędy. Brylanty duże i perły na głowie, pod koroną, z tyłu głowy był woal rozpuszczony duży i długi, rękawy w sukni były szerokie i fornierami z brylantami były spięte, zgoła była pięknie i wspaniale ubrana, prawdziwie jak Monarchini i damy składające orszak były także w białych sukniach z woalami na głowie, z tyłu rozpiętymi, a na głowie miały diademy, mniej więcej bogate, a także perły, łańcuchy. Dygnitarze, Posłowie, szambelani, paziowie, wszyscy byli ubrani bogato i każdy miał ubiór do osób i narodów przystosowany. Zgoła była to zabawa bardzo piękna i wspaniała.



Pałac Książąt Czartoryskich w Sieniawie na pocz. XX w.

Mimo represji, jakie spotkały Czartoryskich w Puławach, rodzina utrzymywała z

cesarzem Rosji poprawne stosunki, przygotowując w tym czasie projekt ratowania Polski. W Galicji można było przyjąć cesarza Aleksandra jak gościa i to nie z pozycji poddanego. Wizyta Cesarza Rosji w Sieniawie zimową porą opisana została w liście do Salomei z Siarczyńskich. (przyp. 2)

Aleksander Cesarz Rosji w Sieniawie w roku 1818 czyli pobyt jego u Książąt Czartoryskich.

Już tedy Aleksander Cesarz Ross. przyjechał (...). W Jarosławiu nie był, więc nie witać go nie wypadało. W Wilię jego przyjazdu wyjechał naprzeciw niego Książę Wojewoda Czartoryski do Łańcuta (Księżna Marszałkowa Lubomirska z Łańcuta była siostrą Księcia. Adama, przyp. red.), z chęci przyjęcia go tam na śniadanie, ale że Aleksander późno z Sędziszowa wyjechał i dopiero w Łańcucie o godzinie 1 po południu stanął, więc był na obiedzie i dopiero o 3 wyjechał. (...) (Do Sieniawy) przybył o wpół do siódmej. W sieni przyjmowali go Księstwo z Familią tylko, to jest Książę Adam z żoną, Księżna Wirtemberg (siostra Izabeli z Flemingów, żony Księcia Adama, przyp. red.), Ordynat Zamoyski i Adaś. Wszyscy reszta czekali w sali paradnie oświetlonej, gdzie był przygotowany stół elegancko zastawiony do herbaty. Po przywitaniu zaprowadziła go Księżna do przygotowanego na przeciw sali pokoju. Księżna starego prowadziła Księżna Synowa. Tam grzeczności z obu stron nie skąpiono. W sali uszykowani czekaliśmy. Od komina półkole formowały mężatki, pierwsza była Krasicka, Generałowa, Drohojowska, dwie Dembińskie, Kochanowska, Prekowa, Urbańska, Jawornicka (...) Po ustępie niejaki stały panienki. Z drugiej strony półkole formowali militarni. Na ich czele Generał, półkownik i 3 officerów. Dalej ja, Bukowski, Baworowski, dwóch Dembińskich, Aleksander Stadnicki, Urbański, Prek, Bobowski (...) Osobno z tyłu stali: Kries kapitan cyrkul., dwóch Komisarzów i Inżynier. Oddzielnie ku drugim drzwiom stali obywatele niemundurowi. (...) Księżna starała się promować interes Drohojowskiego Gucia, który nogę pod Możajkiem stracił i prosił o krzyż, o rangę i zaległą płacę. (...) Potem prezentowali się Dembiński, dziękując za łaskę okazaną Maksymilianowi Fredro, który pomógł do otrzymania ręki panny Gołowin, której ojciec ma przeszło 30 000 intraty -pytał, czy jest kto tu z tego imienia? Przywołany Henryk Fredro przytomny, usłyszał grzecznie dla Maksymiliana wyrazy z oświadczeniem. (...) Przez czas trwania tańcu mazurka stał przy kominku z Księżną Wirtemberg i z tą rozmawiał, często się śmiejąc. A gdy się jej żalił na

ufatygowanie w podróży, proponowała mu, aby się oddalił do swych pokojów. Uczynił to prosząc, aby tego niepostrzeżono. Tam do jego pokojów poszła z nim Księżna Generałowa, Wirtemberg, Księżę Wojewoda z żoną, Wojewoda Zamoyski, a stary Księżę pozostał w sali. Dano mu tam ponczu, który cesarz wypił chętnie. Nareszcie przyszła Księżna prosić Księcia starego, bo już cesarz wybierał się do wyjazdu. Oświadczył, że wolałby jechać sankami, zaraz je przygotowano, choć śniegu na sannę nie było. Pożegnanie Cesarza z Familją Czartoryskich było pełne grzeczności (...) Wsiadł tedy w odkryte sanki i okryte dywanem, obwinąwszy się tylko w płaszcz z kapeluszem stosownym na głowie. Konie były Księżstwa, jako i Kozaków 6 jadących przed końmi z pochodniami. (...)

Muzeum Książąt Czartoryskich w Puławach





Franciszek Ludwik Siarczyński h. Sas (1758-1829), pijar, historyk, kronikarz wielu wydarzeń społeczno-politycznych z drugiej poł. XVIII wieku i początku XIX wieku. Zaprzyjaźniony z Familją, czyli z rodziną Czartoryskich, bywał także na słynnych obiadach czwartkowych Króla Stasia. Adam Kazimierz Czartoryski (ze wspomnień księdza Siarczyńskiego), pretendował do tronu polskiego, gdy jednak w 1763 roku nie został wybrany Królem Polskim, starał się w inny sposób służyć ojczyźnie. Od 1768 roku był komendantem Szkoły Rycerskiej w Warszawie. Był jednym z twórców Komisji Edukacji Narodowej, współdziałał w projektowaniu zmian ustrojowych podczas Sejmu Czteroletniego. Poparł Konstytucję 3 Maja i Powstanie Kościuszkowskie. Oprócz działalności społecznej i politycznej pisał sztuki teatralne, w których krytykował polskie przywary i namawiał do nauki, aby naród polski przetrwał. Był także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i współtwórcą „Monitora”. Od 1795 roku osiadł w Puławach, gdzie stworzył ważny ośrodek życia politycznego i kulturalnego. Jego żona, Izabela z Flemingów Czartoryska, stworzyła w Puławach muzeum pamiątek narodowych oraz śladów po znanych twórcach kultury europejskiej. Jednak ze względu na rosyjskie represje Czartoryscy musieli główną siedzibę przenieść do Sieniawy (Sienawa leżała w Galicji, gdzie były większe swobody). W 1812 roku Adam Kazimierz uczestniczył jako marszałek sejmku nadzwyczajnego w napoleońskiej kampanii politycznej. Syn Księcia Adama Czartoryskiego. Adam Jerzy Czartoryski, po powstaniu listopadowym kupił kamienicę na wyspie św. Ludwika w Paryżu (Hotel Lambert) i tam stworzył dom otwarty dla polskich emigrantów, którzy mogli mieszkać ile chcieli, dostając wszystko, czego potrzebowali. Zatrzymał się tam np. Adam Mickiewicz .

Ksiądz Franciszek Siarczyński związany z Przemyślem i Jarosławiem w 1827 roku przeniósł się do Lwowa, by wspomóc prace organizacyjne Ossolineum. Temu dziełu poświęcił ostatnie trzy lata swojego życia. Jednym z pierwszych dyrektorów Biblioteki im. Ossolińskich został Adam Kłodziński, nauczyciel dzieci Czartoryskich i Potockich, wielki patriota i człowiek wykształcony, który występuje w opisie balu sporządzonego przez księdza Siarczyńskiego jako Poseł Królestwa Kongresowego. Przejął on archiwum księdza Siarczyńskiego po jego śmierci w 1829 roku.

Po drugiej wojnie światowej Biblioteka im. Ossolińskich została tylko częściowo

przewieziona ze Lwowa do Wrocławia. Władze Związku Radzieckiego tłumaczyły, że np. spuścizna po Adamie Mickiewiczu czy Juliuszu Słowackim jest spuścizną narodu rosyjskiego. Dopiero po 1989 roku i zmianach politycznych powrócono do rozmów na temat oddania reszty zbiorów wchodzących w skład Biblioteki im. Ossolińskich. Po wielu latach przyjechały więc do Wrocławia cenne rękopisy, a także zostały przywiezione skrzynie z różnymi zbiorami, m.in. po dyrektorze Kłodzińskim, razem z materiałami księdza Siarczyńskiego.

Artykuł powstał na podstawie rękopiśmiennych materiałów ze zbioru księdza Franciszka Siarczyńskiego.

Przypisy:

1. *Szczegóły z życia Jaśnie Oświeconego Księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich (Rkps. Ossol. 535/III, s 3, 28, 293, 294, 295).*
2. *List ten pisany z Sieniawy dnia 28 Grudnia 1818 r. do Salomei z Siarczyńskich Żychlińskiej, znajduje się w zbiorze oryginalnych listów X. Franciszka Siarczyńskiego, uczynionym przez jego przyjaciela i sąsiada, Adama Rościszewskiego i przez tegoż darowanym Zakładowi im. Ossolińskich w roku 1833. Jest on w tym zbiorze w porządku czwartym (Rkp. Ossol. 2256/I).*

Copernicus Wasiutyńskiego

Jeremiego

Marta Tomczyk-Maryon

25 stycznia 2018 r. w Bibliotece Narodowej w Oslo odbyła się promocja książki Jeremiego Wasiutyńskiego „Copernicus - skaperen av en ny himmel” (Kopernik - twórca nowego nieba). Duża sala wykładowa była szczelnie

wypełniona polską i norweską publicznością. Nieczęsto zdarza się, aby tego rodzaju impreza spotkała się z tak żywym zainteresowaniem. Jednak co najmniej trzy powody przyciągnęły słuchaczy. Powód pierwszy: osoba autora. Powód drugi: sama książka. Powód trzeci: jej tłumaczenie na język norweski.



Biblioteka Narodowa w Oslo 25 stycznia 2018 r., fot. M. Tomczyk-Maryon.

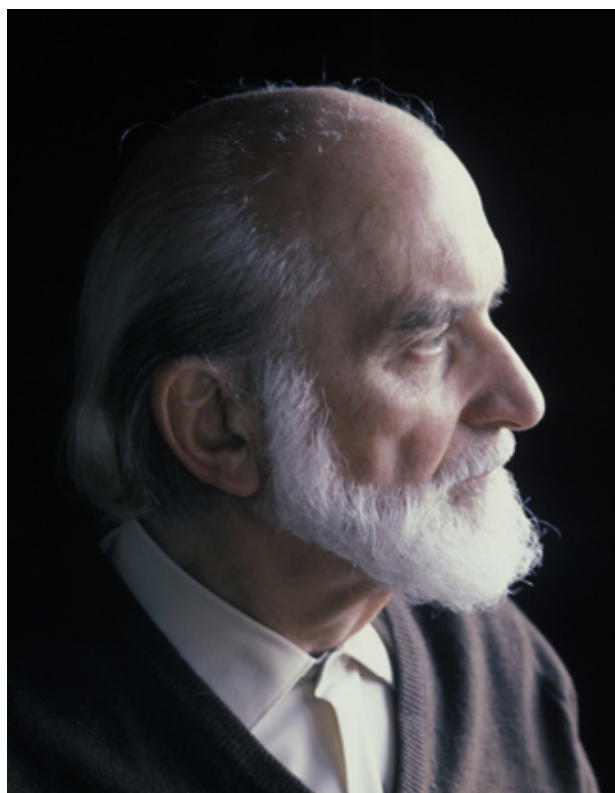
Autor: Jeremi Wasiutyński

Jeremi Wasiutyński jest dziś osobą w Polsce zupełnie nieznaną. Mimo że był Polakiem i ciągle na obczyźnie podkreślał swoje polskie korzenie, jego nazwisko wydaje się znane głównie w Norwegii. Wasiutyński był postacią niezwykłą – nie tylko z powodu sędziwego wieku, jakiego dożył, ale przede wszystkim ze względu na swoją renesansową wręcz potrzebę poznania i zrozumienia świata we wszystkich jego aspektach.

(Aleksandra Sawicka: Jeremi Wasiutyński i jego monografia Kopernik – twórca nowego nieba, Literatura, kultura i język polski w kontekstach i kontaktach

światowych, III Kongres Polonistyki Zagranicznej, Poznań, 8-11 czerwca 2006 roku, Praca zbior. pod red. M. Czerwińskiej, K. Meller, P. Flicińskiego).

Słowa Aleksandry Sawickiej zanotowane 12 lat temu niewiele straciły na aktualności. Jeremi Wasiutyński ciągle pozostaje osobą mało znaną w Polsce. Mam jednak nadzieję, że ulegnie to zmianie i że przyczyni się do tego m.in. norweskie tłumaczenie jego książki.



Jeremi M.F. Wasiutyński (1907-2005),
fot. Gro Jarto.

Jeremi Wasiutyński urodził się w roku 1907 w Warszawie, jego ojciec i brat zajmowali się z powodzeniem naukami ścisłymi. Jako maturzysta wydał swoją pierwszą broszurę *Jak zbudowałem reflektor astronomiczny*. Na Uniwersytecie Warszawskim studiował matematykę, fizykę i astronomię. Po studiach pracował w Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie i jednocześnie z Michałem Kamińskim pisał podręcznik astronomii. W roku 1935 postanowił zrealizować jeszcze ambitniejsze zadanie i napisać wyczerpującą monografię na temat Mikołaja Kopernika. Książka ukazała się dwa lata później.

Wasiutyński pragnął kształcić się w dziedzinie astrofizyki, jednak w Polsce nie było w tym czasie takiej możliwości. Dlatego wyjechał do Norwegii, gdzie podjął studia w Instytucie Astrofizyki Teoretycznej Uniwersytetu w Oslo. Placówka ta była kierowana przez Sveina Rosselanda i uchodziła za najlepszą w Europie.

Polski uczony znakomicie odnalazł się w Norwegii: szybko nauczył się języka i poznał Skandynawię, wyprawiając się m.in. na samotną wyprawę po Grenlandii. W kilka lat po przyjeździe do Norwegii był w stanie wydać trzutomowe dzieło *Verden og geniet* (Świat i geniusz), które zyskało dużą popularność.

W 1948 Wasiutyński otrzymał obywatelstwo norweskie, a dwa lata później tytuł doktorski, który otworzył mu drogę na renomowane uczelnie, m.in. w Warszawie i Krakowie. Jednak nie zdecydował się na tę - wydawać by się mogło - oczywistą karierę. Nie przyjął również intratnej posady na Uniwersytecie w Oslo jaką zaproponowano mu jakiś czas później. Zamiast tego zaczął zgłębiać inne dziedziny wiedzy, dochodząc do wniosku, że nauki ścisłe nie odzwierciedlają prawdziwego świata. Zainteresował się filozofią, psychologią, antropologią i archeologią.

Utrzymywał się pisząc artykuły i książki popularnonaukowe, otrzymał również stypendium rządowe.

Zachował niezależność i przez wiele lat pracował tylko nad swoją teorią poznania, pogłębioną analizą człowieka. Przemyślenia zawarł w dwóch książkach *The Speech of God* (Mowa Boga) i *The Solar Mystery* (Tajemnica słoneczna).

Jeremi Wasiutyński zmarł w Oslo 8 kwietnia 2005 roku w wieku 97 lat, do końca zachowując jasność i przenikliwość umysłu.



W Bibliotece Narodowej w Oslo można było zobaczyć oryginalne dzieło Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium”, fot. M. Tomczyk-Maryon.

Książka: *Kopernik - twórca nowego nieba*

Pierwsze wydanie książki *Kopernik - twórca nowego nieba* ukazało się w roku 1937. Gdy rok później ważne pismo dwudziestolecia międzywojennego „Wiadomości Literackie” przyznało jej nagrodę jako najlepszej książce roku, rozpętała się dyskusja. Dzieło Wasiutyńskiego zyskało tyleż zwolenników, co przeciwników, a na temat autora układano żarty, co jest chyba najlepszym dowodem popularności. Co do zarzutów jakie spotkały Wasiutyńskiego, to najczęściej dotyczyły one niestandardowych metod badawczych, jakie wykorzystał autor.

Natomiast nikt nie zarzucił Wasiutyńskiemu, że napisał nudną monografię, i że nie udało mu się stworzyć wiarygodnego portretu słynnego uczonego. Książka o Koperniku jest fascynującą lekturą, która przedstawia zarówno postać uczonego, czasy, w których żył, jak i w przystępny sposób jego koncepcję naukową. Warto podkreślić, że napisanie jej wymagało przewertowania wielkiej ilości materiałów

źródłowych i dokumentów w językach polskim, niemieckim i łacińskim. I biorąc to pod uwagę, wydaje się, rzeczą niezwykłą, że napisał ją autor mający wtedy tylko lat 28-30.

W ostatnich miesiącach życia Wasiutyński podjął ponownie starania o wznowienie książki o Koperniku. W Polsce doczekała się ona ponownego wydania w roku 2007.



Tłumacz Gunnar Arneson, fot. M. Tomczyk-Maryon.

Norweskie tłumaczenie: *Copernicus - skaperen skaperen av en ny himmel*

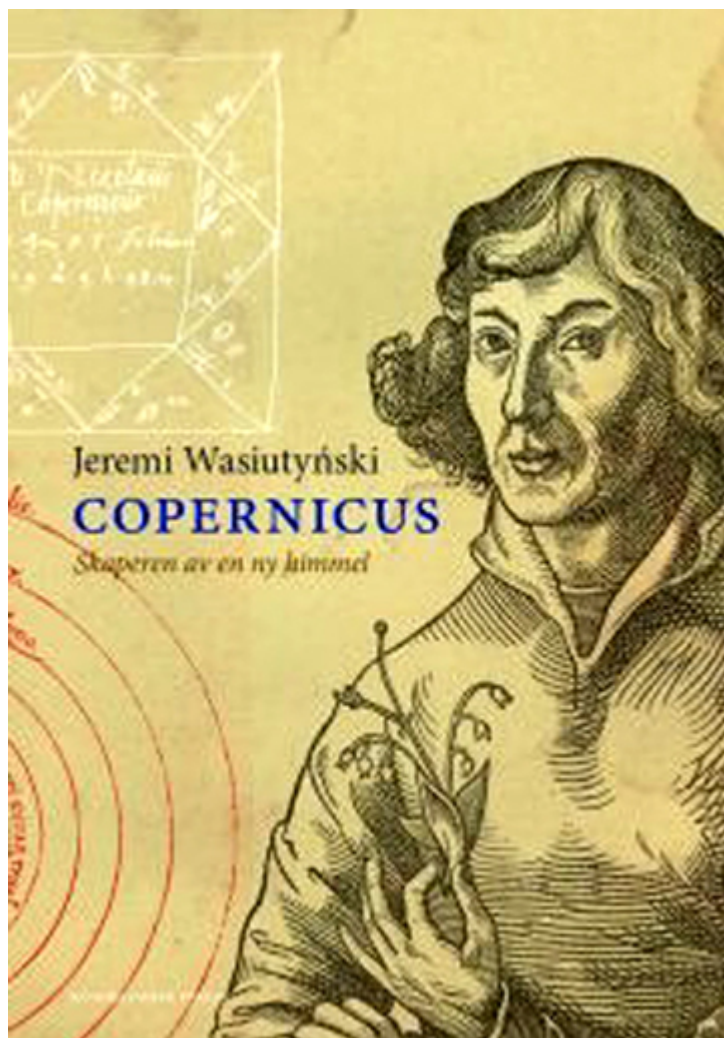
Gunnar Arneson dokonał tłumaczenia książki Wasiutyńskiego opierając się na polskim wydaniu z roku 2007. W czasie promocji w Bibliotece Narodowej tłumacz wygłosił ciekawą prelekcję na temat autora i bohatera monografii.

Marta Tomczyk-Maryon: Dlaczego *Copernicus* jest ważny dla norweskich czytelników?

Gunnar Arneson: Ze względu na autora, który większą część swojego życia spędził w Norwegii, a do tej pory jego książka nie została przetłumaczona na norweski. Było dla mnie wielkim zaszczytem przyczynić się poprzez moje tłumaczenie do popularyzacji tego dzieła norweskim czytelnikom.

MTM: Jakie osobiste korzyści przyniosła ci praca nad tą książką?

GA: Nie jestem naukowcem, ale filologiem, więc przedstawienie teorii Kopernika i jego postaci nie było dla mnie łatwe. Jednak praca ta przyniosła mi intelektualny rozwój. Musiałem przedstawić w jaki sposób rodziły się i dojrzewały jego myśli, idee itd. Muszę również powiedzieć, że dla mnie jako profesjonalnego tłumacza był to również wielki krok naprzód w języku polskim. Co prawda wcześniej przetłumaczyłem książkę o Narwiku, jednak zajmowałem się głównie tłumaczeniami z języków francuskiego i angielskiego. Język polski pojawił się później. Oczywiście znałem polski, jednak tłumaczenie książki Wasiutyńskiego wymagało ode mnie pogłębienia pracy nad językiem, np. nad strukturą zdań. Dostałem możliwość rozwoju moich umiejętności, zupełnie na innym poziomie niż do tej pory.



Książka Jeremiego Wasiutyńskiego przetłumaczona na język norweski przez Gunnara Arnesona.

*Za udostępnienie artykułu dziękujemy norweskiemu portalowi **Den katolske kirke**.*

Redakcja

<http://www.katolsk.no/nyheter/2018/02/copernicus-jeremiego-wasiutynskiego>

Sebastian Woś - ojciec kolonizacji polskiej w Brazylii



Edmund Sebastian Woś Saporski



Franciszek Sośnik

Urodzony w Siołkowicach Starych Sebastian Woś musiał być człowiekiem odważnym, skoro nie bał się stawić czoła wyzwaniom jakie postawił przed nim los. Urodził się 19 stycznia 1844 roku. Był synem, należącego do najzamożniejszej warstwy rolników, Szymona Wosia i jego żony Jadwigi z domu Kampa. Szkołę podstawową ukończył w swojej miejscowości, a potem uczęszczał do gimnazjum w Opolu. Miał zamiar podjąć studia na Uniwersytecie Wrocławskim, ale groził mu pobór do Wojska Pruskiego, na co nie miał ochoty, więc potajemnie uciekł do Polski i aby zatrzeć za sobą ślady zmienił swoje imię i nazwisko. Od tego czasu „funkcjonował” jako Edmund Saporski. W roku 1867 wyemigrował do Ameryki Południowej. Na początku osiadł w Urugwaju, w Montevideo. Po roku przeniósł się do Brazylii, gdzie zdobył uprawnienia geometry (mierniczego). Przy okazji poznał jak korzystne są warunki osadnictwa kolonizacyjnego dla przybyszów z Niemiec w stanie

Santa Catarina. Pamiętał też jakie ciężkie warunki życia mieli jego rodacy w jego rodzinnych Siołkowicach, szczególnie ci należący do najniższych warstw społecznych, którzy nieraz na przednówku przymierali głodem. Postanowił odmienić ich los sprowadzając ich do Brazylii.

W listach do rodziny i krewnych opisywał możliwości osadnictwa w Brazylii i wspinałe korzyści z tego płynące, namawiając jednocześnie swoich ziomków do wyjazdu. Jednocześnie listem z 4 kwietnia 1869 roku, wraz z przybyłym spod Lwowa księdzem Antonim Zielińskim zwrócili się z prośbą do cesarza Pedro II o wyrażenie zgody na sprowadzenie kolonistów ze Śląska do stanu Parana. 11 maja Sebastian Woś otrzymał pozytywną odpowiedź. Powiadomił Siołkowiec o otrzymaniu zgody na ich przybycie do Brazylii i już tego samego roku wywędrowało do Brazylii pierwszych 13 rodzin. Sprzedali wszystkie swoje niewielkie dobra i zakupili bilety kolejowe prawdopodobnie do Hamburga lub Bremy. Stąd statkiem popłynęli do Brazylii. Rząd brazylijski, który propagował sprowadzanie kolonistów z Europy pokrywał koszty związane z podróżą morską. Dopłynęli do portu Itajai i tu spotkała ich bardzo niemiła niespodzianka: jako koloniści, którzy wywędrowali z Prus zostali przez brazylijskich urzędników skierowani do stanu Santa Catarina, gdzie organizowała się kolonizacja niemiecka. Tego Siołkowiec nie chcieli, tym bardziej, że w tym stanie panował klimat niemal tropikalny, do którego absolutnie nie byli przystosowani. Osiedleni w kolonii Brusque, którą wcześniej z powodu trudnych warunków opuścili Irlandczycy, przez dwa lata walczyli z dżunglą, aby zdobyć jakiegokolwiek środki do przeżycia.



Polscy emigranci, którzy wyemigrowali z Siołkowic do Brazylii w II poł. XIX w., fot. staresiolkowice.pl

Sebastian Woś, który czuł się odpowiedzialny za los tych ludzi udał się wraz z księdzem Zielińskim na spotkanie z cesarzem. Zostali przyjęci i uzyskali zgodę na przesiedlenie rodzin z Siołkowic do stanu Parana, co stało się w 1871 roku. Tego też roku Siołkowianie założyli pierwszą osadę kolonialną Pilarsinho (po polsku: „Pielgrzymka”). Klimat w Paranie jest łagodniejszy niż w stanie Santa Catarina, gdyż napływ gorącego i wilgotnego powietrza od strony Atlantyku blokują góry Sierra do Mar (Góry Morskie – takie mniej więcej jak nasze Tatry). Od tego czasu kolejne grupy rodzin z Siołkowic i z całej okolicy, wypływały za ocean, by tam budować swoją przyszłość. Pod koniec XIX wieku nastąpiła fala emigracji z terenów Polski, najpierw z Królestwa Kongresowego, potem z Galicji, nowosądeckich i innych terenów. Łącznie przybyło ponad pięćdziesiąt tysięcy osób. Nowi koloniści korzystali z pomocy i doświadczeń swych poprzedników ze Śląska, którym dalej pomagał Sebastian Woś i w dowód wdzięczności dla niego sami zaczęli nazywać go: „Ojcem emigracji polskiej do Brazylii”.

Pisarz i oficer legionów Mieczysław Lepecki tak opisuje Wosia-Saporskiego:

Miał długie wąsy noszone na staropolską, sarmacką modę, ale w sumie był niepozorny. Miał liczne potomstwo z małżeństwa z Brazylijką. Mieszkał w pięknej willi z ogrodem. Pisał swój pamiętnik, który przekazał do archiwum polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Był bardzo uczciwy, bezinteresowny, zawsze gotów do pomocy rodakom i był wielkim polskim patriotą. To prawdziwy ojciec kolonizacji polskiej w Paranie. Nic dziwnego, że miał honorowe członkostwo Polskiego Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki w Kurytybie oraz Polskiego Towarzystwa Łączność i Zgoda, których był współzałożycielem. W 1892 roku Saporski założył „Gazetę Polską” w Brazylii. Nie dorobił się żadnego majątku, choć zapewne miał okazję. Żył tylko sprawami polskimi, nie interesowały go pieniądze. Nic dziwnego, że Polonia Parany postawiła mu w 1953 roku, 21 lat po jego śmierci pomnik w Abranches. Jego twórcy napisali na pomniku: „Zorganizował emigrację polską, rozstaniając jej horyzonty nowej Ojczyzny- Brazylii. Hołd i wdzięczność tym, co poszli jego śladem”.



Stare Siołkowice na opolszczyźnie, fot. staresiolkowice.pl

I jeszcze kilka uwag dotyczących Sebastiana Wosia, czyli Edmunda Saporskiego.

- Od 1912 roku jako pierwszy Polak pełnił funkcję posła do parlamentu stanowego.
- W 1924 roku został przez Rząd Polski odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.
- Zmarł 6 grudnia 1933 roku i pochowano go na cmentarzu municypalnym w Kurytybie.
- Polska osada Abranches podobnie jak Pilarsinho są dziś dzielnicami stolicy stanu Parana - Kurytyby.
- W Kurytybie jest ulica: „Rua Edmondo Saporski”
- Pisarz Bolesław Mrówczyński opisał dzieje Siołkowiec w Brazylii w swojej bardzo ciekawej trylogii. Poszczególne tomy noszą tytuły: „Bitwa o Pilarsinho”, „Osada nad Srebrnym Potokiem” i „Tętniący step”.
- W 1996 roku w Siołkowicach miała miejsce wielka uroczystość związana z obchodami 125 rocznicy osadnictwa w Brazylii. Przybyło ponad 40 gości z Brazylii, potomków emigrantów.

W obecności wicepremiera Mirosława Pietrewicza, Ministra Oświaty prof. Andrzeja Stelmachowskiego, biskupa Jana Kopca, oficjeli z Ambasady Brazylii, przedstawiciele władz wojewódzkich i gminnych oraz wielu mieszkańców Siołkowic odsłonięto okolicznościową tablicę pamiątkową na budynku szkoły.

- Wraz z delegacją brazylijską przybył też do Siołkowic wnuk Sebastiana Wosia, z wykształcenia prawnik, Edmundo Leinig Leinig Saporski. Zabrał ze sobą grudki ziemi z ogrodu przy domu rodzinnym Sebastiana Wosia oraz z cmentarza w Siołkowicach, by posypać nimi w Kurytybie grób swojego wielkiego dziadka.

Ciekawe, czy opuszczając Siołkowice Sebastian Woś zdawał sobie sprawę, jak wiele się za jego przyczyną wydarzy. Wydaje się, że nie, co wcale nie umniejsza jego dokonań. Z pewnością zasłużył na to, by znaleźć się w gronie wielkich i ważnych ludzi jakich wydała nasza ziemia...



Zobacz też:

<http://staresiolkowice.pl/emigracja-do-brazylia-z-siolkowic-popielowa/>

<http://staresiolkowice.pl/w-najnowszym-wydaniu-serce-siolkowic/>

Ojczyzna

Ojczyzna jest to wielki - zbiorowy - Obowiązek (C.K. Norwid).

155 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego



Jacek Malczewski, Ojczyzna, Tryptyk (Prawo, Ojczyzna, Sztuka), 1903 r., olej, deska, 69,5 × 98 cm, Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

Zdzisław Najder

W *Iliadzie* mało słyszymy o ojczyźnie. Nic dziwnego: Grecy jako najeźdźcy walczą tu na obcej ziemi, pod Troją. Homer opowiada tylko, że tęsknią za ziemią ojczystą, podobnie jak potem Odys, kiedy tuła się po Morzu Śródziemnym i marzy o ukochanej wyspie. *Odyseja* mówi o pragnieniu tytułowego bohatera, by „zobaczyć bodaj dym wznoszący się” z Itaki, nad którą nie ma dla niego „nic bardziej słodkiego”.

Starożytni Grecy byli ludem wędrownym. Łatwo i jakby bezboleśnie emigrowali. Osiedlali się masowo z dala od Hellady: na Sycylii, w dzisiejszej Turcji, w dzisiejszym Egipcie. Łączył ich wspólny język. Motyw głębokiej miłości dla rodzinnego kraju występuje w antycznej literaturze greckiej z wielką i pamiętną mocą. Zazwyczaj jest to po prostu dobrze znany i kochany kawałek ziemi, gdzie się wyrosło; to, co dzisiaj nazywamy „bliską ojczyzną”, a Niemcy słowem *Heimat*. To oczywiste, że należało jej bronić przed napastnikami. Jakieś sto lat po Homerze poeta Kallinos napisał:

Rzecz to bowiem chwalebna dla męża i świetna zarazem

Walczyć z wrogiem w obronie ojczyzny, dzieci i żony swej własnej.

Najbardziej znane były w późniejszych wiekach patriotyczne utwory Tyrtajosa czyli Tyrteusza (VII wiek przed Chr.):

Rzecz to piękna zaprawdę, gdy krocząc w pierwszym szeregu,

Ginie człowiek odważny, walcząc w obronie ojczyzny.

Walczmy mężnie w obronie tej naszej ziemi i dzieci.

Choćbyśmy zginąć musieli, życia naszego nie szczędźmy.

Kiedy zaś padnie w szeregu i ducha miłego wyzionie,

Miasto chwałą okryje, ojca, a także i ród swój.

Podobne myśli i obrazy są nam znajome. Ale dla nas „ojczyzna” to coś więcej, niż tylko odziedziczony po przodkach grunt, rodzinna okolica i krewni. To również tradycja upamiętniona w słowach i budynkach, zbiorowa pamięć, obyczaje, symbole, prawa, ubiory, instytucje. Takie szersze i głębsze pojęcie „ojczyzny” jako wspólnej idei zaczyna się kształtować w Atenach, w złotym wieku (V przed Chrystusem) kultury tego miasta-państwa. Sławne przemówienie Peryklesa na pogrzebie poległych w I roku wojny peloponeskiej jest zarazem pochwałą wolności i praworządnego państwa:

Grobem sławnych mężów jest cała ziemia, sławę ich głoszą nie tylko napisy na nagrobkach w ich ojczystym kraju, lecz nawet na obczyźnie żyje o nich pamięć, spisana nie na pomniku, lecz w duszach ludzkich.

Siedemset lat potem (II wiek) Lukian z Samosaty (dziś Samsat w Turcji, nad brzegiem Eufratu) podsumował starogreckie poglądy na ojczyznę:

„Nie ma nic słodsze od własnej ojczyzny”, głosi od dawna utarte zdanie. ...

Ojczyzna jest przyczyną i mistrzynią tego wszystkiego, co ludzie uważają za dostojne i boskie, ona, która zrodziła, wyżywiła i wychowała. ...Ojczyzna uchodzi u wszystkich ludów za rzecz tak cenną, że wszędzie w świecie prawodawcy za największe przestępstwo wyznaczają wygnanie jako karę najcięższą. ...Zachętą najskuteczniejszą dla oddziałów bojowych jest przypomnienie, że wojna toczy się w obronie ojczyzny. Nie ma człowieka, który słysząc te słowa chciałby się spodlić. Nawet z tchórza czyni bohatera hasło: ojczyzna.

Tę samą myśl znajdujemy w sławnym zdaniu Norwida z roku 1850: „Ojczyzna jest to wielki - zbiorowy - Obowiązek”. W polskiej tradycji narodowej zdaje się ona oczywista. Powinniśmy sobie jednak uświadamiać, że nie jest to taka sama oczywistość, jak twierdzenie, że lipiec jest cieplejszy od stycznia. To, czy uważamy ojczyznę za źródło obowiązku - zależy od naszej decyzji. I musimy wiedzieć, że bardzo wielu innych ludzi, zwłaszcza poza Europą, która jest ojczyzną ojczyzn, wcale w tych kategoriach nie myśli.